DO N-ru 14-go GAZETY ROLNICZEJ.

DODATEK

Nr 4

MYŚLIWSKI ILLUSTROWANY.

JESZCZE SŁÓWKO
o remizach czyli miejscach ochronnych
DLA
KUROPATW I ZAJĘCY.

O ile drzewa wyniosłe wśród pól pojedynczo stojące, szkodliwie oddziaływują na stan zwierzyny łownej, albowiem jastrzębie niu takowych, szukają schronienia w polach okopowych lub potrawach, a gdy rzyska wychurtowane i trawy sprzątnięte, a tem samem gdy pola i łąki są gołe, przesiadują w oziminach lub rzepakach wcześnie na zimę obsianych—a gdy i te nie dają potrzebnego im schronienia, wówczas to dopiero wbrew prawom natury, zmuszone są opuścić miejsca lęgowe, przenosząc się zupełnie w brzegi lasów jeżeli są, lub w pola odległe krzakami zarosłe. — Z tych to przyczyn, w późnej jesieni często nawet wśród pól jałowych, w których przez całe lato kuropatw wcale nie było, spotkać można w zaroślach liczne



POLOWANIE NA KACZKI.

i wszelkie ptastwo drapieżne siadając na nich, upatruje i napada na kuropatwy i zające, o tyle zarośla niskie, nie tylko do lęgu ale przedewszystkiem do osłony zwierzyny są konieczne, zwłaszcza w gołopolach.

Kuropatwy bowiem z przyrody, przeważnie lubią grunta zyzne, a pola lęgowego wcale nie opuszczają, jeżeli mają w niem miejsca ochronne czyli remizy.

Przeciwnie zupełnie się dzieje gdzie remiz nie ma, albowiem kuropatwy zaraz po sprzęcie oziminy, przenoszą się w jarzyny; po zebraich stadka, co wielu myśliwych uważa za zmianę pola z przyrody wypływającą, nie badając zupełnie przyczyn tej wędrówki.

Z wymienionych zasad dla ochrony kuropatw i zajęcy, urządzenie remiz w polach jest konieczne, zwłaszcza że na założenie ich, nie potrzeba ani znacznych przestrzeni, ani wyborowego gruntu.—Na remizę bowiem najwłaściwiej zająć, wzgórza piaszczyste jeżeli są, wszelkie nieużytki, lub w braku ich zakładać na gruncie najmniej zdolnym do gospodarstwa rolnego.

Miejsce na remizę obrać się mające, obejmować winno nie

mniej jak 100 do 150 pręt. □ powierzchni; takowe wzdłuż i w poprzek przerznąć ścieszką od 4 do 5 stóp szeroką, następnie całe obsadzić krzewami odpowiedniemi glebie ziemi, do czego korzystnie użyty być może, jałowiec, ligustr, spirea, rokita, złotowierzb, wiklina, mlekicina, maliny, jerzyny i inne podkrzewy, których owoce za żer kuropatwom posłużyć mogą; z uwagi jednak na porę zimową dobrze jest w rozruceniu zasadzić lub posiać sośninę, lecz utrzymywać ją karłowato to jest do 5-ciu stóp wysokości—a dla wcześniejszego podszycia pomiędzy sadzonkami, zasiać trawy na piaskach dobrze udające się. Korzystnem by było zasadzić, lub zasiać żarnowiec, który jest ulubionym pokarmem zajęcy.—Urządzane ścieżyny utrzymywać czyste, gdyż te potrzebne są do sprawdzenia ilości zwierzyny w remizie, znajdującej się, a w razie koniecznej potrzeby łatwiejszego jej ubicia.

Na przestrzeni 1,500 morgów polskich gruntu, do 30 takich remiz jest dosyć, byleby te mniej więcej w równej od siebie odległości były.

Liczne doświadczenia w kraju naszym robione dowodnie przekonały, że miejsca ochronne korzystnie wpływają na szybkie rozmnożenie kuropatw i zajęcy, a tem samem, że bez nich, niepodobna doprowadzić zwierzostanu do zamierzonej doskonałości. *X.*

POLOWANIE Z NAGANKĄ

W POLU I W LESIE.

Każdy rozważny myśliwy z oburzeniem zapewne przypatruje się, jak w nowszych czasach, szczególniej w polowaniach z naganką, mało przestrzegane bywają przepisy myśliwskie; jak nie po myśliwsku postępuje wielu strzelców, którzy jako tacy na nazwę myśliwych wcale nie zasługują, lekkomyślnie obchodząc się z bronią, a co dla reszty uczestników polowania jest najniebezpieczniejszem, że nierozważnie sami zmieniają stanowiska, co na każdem prawie że polowaniu z naganką spostrzegać się daje.

„Gdyby tak dawniej zdarzyło się coś podobnego, niezawodnie byłyby sfory w robocie". Tak zwykle skarży się stary myśliwy, albo amator polowania dawniejszej szkoły, ale właśnie jest to błąd, że za wiele ma się względu, albo lepiej, że się bezkarnie złe toleruje, i zaniedbuje udzielać dylentantom myślistwa, surowych napomnień choćby tylko głośniejszem przywołaniem do porządku. Pochodzi to w części i ztąd, że zaniedbują przewodniczący polowaniom, odczytywać przed polowaniem młodym myśliwym, jaki to dawniej był zwyczaj, regulaminu myśliwskiego i napominać o ostrożnem obchodzeniu się z bronią. Jesteśmy dziś widocznie za opieszali, i pozwalamy robić co się podoba. Starsi myśliwi stają się dla tego obojętniejszymi na wszystko, młodzi zaś niczego się nie nauczą a sądzą, że już wszystko umieją, jeżeli udało im się kilka razy dowieść celności strzałów.

W interesie utrzymania nadal regulaminu i przepisów myśliwskich, jakoteż w celu naprawienia sławy tegoczesnych polowań, oraz w interesie zdrowia, a nawet życia każdego z myśliwych i naganiaczy, przypominamy tu w krótkości wszystkie prawidła, których ściśle należy się trzymać, jeżeli polowanie ma odbywać się porządnie i bez niebezpieczeństwa dla polujących.

Przed polowaniem, najpierw nie je się za wiele i szczególniej nie zakrapia się śniadanka, gorącemi napitkami, a tylko tyle się posila, aby nie być o czczym żołądku i wzmocnić się nieco rannym posiłkiem.

Zanim strzelcy i naganiacze opuszczą podwórze wychodząc na polowanie, sam właściciel albo jego zastępca, winien przedewszystkiem zwrócić uwagę wszystkich myśliwych na przepisy myśliwskie, jakie nikomu z myśliwych nie powinny być obce.

Naganka w polu. W nierównej miejscowości daleko lepiej udaje się polowanie z zakładami, na większych zaś i równych płaszczyznach więcej interesu budzi naganka do kotła. Przy zakładach czyli ustawieniu strzelców na stanowiskach, każdy myśliwy powinien zająć stanowisko, które mu wskaże kierujący polowaniem, poczem porozumiewać się ma każdy z swojemi sąsiadami na migi siedząc lub stojąc, tak jednakże aby każdy wiedział o stanowisku swoich sąsiadów. Skoro zwierzyna pomykać zacznie przed naganką, każdy myśliwy zachować się ma całkiem spokojnie, gdziekolwiek stoi lub siedzi.

Nadbiegającą zwierzynę przepuścić należy przez linię strzelców, poczem szybko biorąc na cel, za linią dopiero, strzelić można. Pamiętać przytem należy, o starej uzasadnionej regule. „Kto długo celuje, rzadko trafia".

Zastrzeloną zwierzynę pozostawia się na miejscu, za ciężko ranionemi zaś wysyła się psa; lekko postrzelonych nie goni się ale pozostawia, gdyż następny zakład naganki, jeszcze raz napędzi zwierza na strzały. Jeżeli kilkoro zwierzyny nadbiega ku myśliwemu, a naganiacze są jeszcze przynajmniej o sto kroków oddaleni, można strzelić do jednego przed linią, drugiego zaś przepuściwszy przez linię strzela się za linią, ale nie obraca się mierząc z bronią po linii myśliwych czyli swoich sąsiadów. Jeżeli zwierz pomyka zdaleka, strzelać powinien tylko najbliższy i to nigdy przed linią w stronę naganki. W żadnym razie nie należy strzelać nigdy do zwierza oddalonego więcej nad 60 kroków, gdyż odległość taka już jest dosyć znaczną. Kto bowiem dawniej używając jeszcze broni z góry nabijanej, chociażby broń ta po większej części wybornie niosła, strzelał w oddaleniu więcej niż 50 kroków, uważany był za fuszera, i to słusznie. Dzisiejsza dobra broń odtylcowa dalej wprawdzie niesie niż dawna, zawsze jednak nad wyż oznaczoną odległość, strzał jest mniej pewny i dla tego bardzo często przepuszcza się wiele postrzelonej zwierzyny na ucztę dla lisów albo jastrzębi, wron lub kruków. Oprócz tego ważnem jest aby dobierać odpowiedni kaliber śrótu, stosownie do jakości zwierzyny i pory polowania, czy to w Listopadzie, czy w Grudniu, czy w Styczniu. Ponieważ fabryki śrótu nie jednakim naznaczają takowy numerem, najlepiej będzie ograniczyć się pod tym względem na udzieleniu objaśnień następujących:

Do broni 16 kalibrowej z dość silnym nabojem prochu, t. j. takim, że z wystrzałem czuje się nieznaczne uderzenie w ramię, używa się najwłaściwiej taki numer śrótu np. na zające, którego 90 ziarn waży 28 grammów. W tym razie z jednego funta da się zrobić 18 nabojów. Nadto we Wrześniu i Październiku wystarcza używanie drobniejszego śrótu, jakiego 200—250 ziarn waży 25 grammów i z którego da się zrobić 20 nabojów z funta celnego.

Polując z naganką do kotła, każdy strzelec powinien się dokładnie utrzymywać w przepisanej odległości od naganki t. j. o 80 do 120 kroków, stosownie do tego, jaką odległość naznaczył kierujący polowaniem. Nie należy przytem dopuszczać, ażeby postępujący naganiacze zbliżali się zanadto, albo pozostawali dalej niżeli przepisana odległość wymaga. Strzelcy także postępować mają równo jeden za drugim i nie strzelać do wcześniej pomykających zajęcy, jeszcze przed zamknięciem kotła, gdyż wystrzały popłoszyłyby zające i z tych wiele zdołałoby umknąć. Jeżeli ludzie prowadzący skrzydła zejdą się z sobą, zatrzymać się powinni na swoich punktach 2—4 minut, zanim w tym czasie zdążą wszyscy dojść do oznaczonego stanowiska, poczem jeden daje stosowny sygnał trąbką ażeby miano się na baczności lub zatrzymano się spokojnie na miejscach. Na taki sygnał zwraca się każdy strzelec i naganiacz twarzą do środka kotła, a za danym powtórnie znakiem każdy postępuje powoli ku środkowi kotła. Strzela się wtedy do pomykających zajęcy, ale do tych tylko które się nawiną na strzał, i wrazie jeżeli sąsiad niema pewniejszego strzału; kto chce postępować prawidłowo, ten strzela tylko do tych zajęcy w kotle, które przed nim pomykają, przepuszczając wszystkie inne, po za linią strzelców i strzela się do nich dopiero na zewnątrz kotła.

Zastrzelone w kotle zające zbierać powinni naganiacze, ale dopiero wtenczas, kiedy do nich dojdą; oprócz tego przestrzega się ażeby naganiacze nie robili żadnego krzyku, nie nawoływali zajęcy, nie pozostawali w tyle i nie wybiegali naprzód. Myśliwy nie powinien nigdy przyłożonej do strzału broni przeciągać po linii strzelców, nie strzelać na prawo ani na lewo do kotła, ani podbiegać ku zającowi, ani przyklękać do strzału, ani pozostawać wtyle, ale trzymać się oznaczonej odległości, a posyłać tylko psa za ciężko postrzelonemi zającami, wybiegłemi z kotła, aby nie przepadły. Skoro średnica kotła wynosi już tylko z jakie 200 kroków, daje się znak, na który zatrzymują się myśliwi wysyłają naganiaczy do wnętrza kotła i strzelają już tylko wtenczas, jeżeli zając przebiegł za łańcuch strzelców. W przeciwnym razie płacą karę pieniężną na korzyść naganki. Po dojściu naganki każdy strzelec powinien wreszcie broń przewiesić na ramię, z otworami lufy ku górze skierowanemi.

Ubite zające układają się rzędem, a co dziesiąty wysuwa się naprzód, ażeby każdy mógł obliczyć ile ich ubito; poczem się paprosza i zawieszają na drążkach urządzonych na wozie, ale nie zbyt blisko przy sobie, gdyżby się zagrzały i nie dobrze potem przechowywały.

Polując z naganką w lesie spokojność jest najpierwszym obowiązkiem. Każdy myśliwy stać ma murem na stanowisku wskazanem mu przez rozporządzającego i porozumiewanie z sąsiadami może się odbywać tylko na migi a nie nawoływaniem, przyczem wiedzieć należy i uważać na stanowiska sąsiadów, a nadto nie strzelać nigdy przed linią, nawet mimo większej odległości naganiaczy, mianowicie lotkami albo kulami, gdy się poluje na sarny dziki, daniele, i jelenie; nie wolno wreszcie opuszczać nigdy naznaczonego stanowiska. Po dojściu naganki rownież spokojnie i cicho przechodzi się na oznaczone miejsca zebrania. Kto ustawia myśliwych, nigdy nie powinien stawiać ich za ścieszką albo drogą leśną, ale przed nią na

otwartem miejscu, ażeby każdy mógł wtenczas tylko strzelać, kiedy zwierz przejdzie już za linią strzelców. Kto postrzelił zwierza, zawiadomić ma zaraz po dojściu naganki, wskazując dokąd zwierz podążył, ażeby poszukiwanie ułatwić.

Wszystko co tu powiedziano, nie jest żadną nowością, są to prawidła znane wszędzie ale rzadko zachowywane, dla czego też przypomnieć je należało tak ze względu na porządek polowania, jak i na własne i bezpieczeństwo myśliwych, aby przyjemności łowieckiej nie przyszło za drogo opłacić śmiercią lub kalectwem, skutkiem lekceważenia prawideł polowania.

CIETRZEW.

Wyleciał cietrzew
Z pomiędzy drzew,
Ominął bałwana
I siadł na waćpana.
(*stare przysłowie*).

Z licznego rodzaju ptaków kurowatych, jednym z najbardziej znanych, po całej Litwie rozpowszechnionych, jest cietrzew (*tetrao tetrix*). Samiec jest blisko 2 stopy długi, ma brwi pąsowe, ogon ozdobnie wycięty ze skrajnemi piórami lirowato na zewnątrz wygiętemi, barwa jego jest lśniąco czarna i szafirowo połyskująca, a tylko pachy, przepaska na skrzydłach i pióra podogonowe białe. Samica znana myśliwym pod nazwą cieciorki, jest mniejsza szarawo ruda, czarnemi pręgami opatrzona.

Cietrzew przebywa w okolicach wilgotnych, w gęstych zaroślach brzozowych, w pobliżu łąk lub moczarów, na które na żer wychodzi; z rzadka tylko na czystym borze napotkać go można. Lot ma ciężki przy porwaniu się głośno łopoce. Zwykłem jego pożywieniem jest trawa, po której wydeptaniu wprawny strzelec natychmiast obecność jego wykrywa, młode latorośle, pączki drzew, ziarna (szczególniej gryki) na które z lasu wylatuje; w lecie i w jesieni jagody czernicy, bajaku, lub durnicy ([1]).

Stosownie do pory roku i sposoby polowania na cietrzewie bywają rozmaite.

Największym rozgłosem cieszy się wiosenne polowanie na *tokowisku*. Około połowy Marca, jeżeli wiosna jest wczesna, samce zlatują się o świcie w pewnych miejscowościach, najczęściej na moczarach, wodą zalanych, wydając odgłos nadzwyczaj donośny, złożony z bełkotania, przerywanego szczególniejszem szypieniem, który o parę wiorst słyszeć się daje. Na odgłos ten zlatują się samice. Pięknie jest patrzeć, jak ptak ten, w najpyszniejszem godowem upierzeniu, roztoczywszy lirowaty ogon i skrzydła jak indyk na dół opuściwszy, wyciąga szyję i donośnym głosem samicę wabi.

Wyśledziwszy tokowisko, myśliwy w pobliżu takowego stawia szałas z jodłowych gałęzi i w nim zaczajony, czeka aż tok się rozpocznie. Dziwnem jest uczucie niedoświadczonego strzelca na takiem polowaniu. Wieczorem z domu wyruszywszy, myśliwi całą noc w szałasie spędzają słuchając, majestatycznych odgłosów puszczy. Z obawą przysłuchuje się strzelec głosom najniewinniejszych istot: wabienie zająca, przeciągłe wzdychania łosia, coś pośredniego między rykiem wołu i głębokiem westchnieniem, cieniutkie szczekanie lisa, wycie wilków w oddaleniu, przybierają przerażające rozmiary wśród nocnej ciszy. Przeraźliwy śmiech pardwy, odzywającej się częstokroć tuż pod budką, od którego włosy na głowie powstają, pomimowoli każe wierzyć ludowym baśniom o rehotaniu djabła, pokutującego w suchej wierzbie. Nareszcie w półcieniu świtania zaczynają się okazywać postacie zlatujących się cietrzewi. Wtenczas rozpoczyna się rzeź prawdziwa. Jeśli tokowisko licznie jest uczęszczane, w przeciągu jednego poranku kilka do kikunastu sztuk zabić można, gdyż w czasie tokowania cietrzew sam siebie zagłusza i nic nie widzi ani słyszy. Ztąd powstało znane przysłowie; „zatokował się jak cietrzew“, które i niemyśliwi nawet często powtarzają. Doświadczeni strzelcy radzą wybijać starych tokowników, gdyż takowe młodym w parzeniu się przeszkadzają, tokować im nie dając.

Młode cietrzewie we 2 tygodnie po wyjściu z jajka dobrze już latają. W tym to czasie, kiedy się jeszcze przy matce trzymają, j. t. od Ś-go Piotra i Pawła do połowy Sierpnia, polują na nie na wab. Polowanie to zależy na tem, że myśliwy, rozproszywszy stadko cietrzewi, zaczaja się w gęstwinie i potrójnem gwizdaniem, podobnem do pisku zabłąkanego kurczęcia, zwabia młodych i starkę. Polowanie to wymaga bardzo wprawnego oka, ażeby przez gęstwinę dopatrzeć cietrzewia, który bardzo często milczkiem do strzelca podchodzi i tak się zręcznie w trawie kryje, że tylko czasami główkę jego dojrzeć można. Niejednokrotnie mi się zdarzało na kilka kroków podpuścić cietrzewi, które przy najmniejszym szeleście lub poruszeniu z mojej strony kryły się w gęstwinie i zrywały się daleko lub w takim gęszczarze, że strzelać było niepodobna. Pomimo to wprawny strzelec nigdy nie opuści sposobności do strzału i często całe stadko wybija. Dopóki młode są jeszcze małe, starka natychmiast na wab przybiega, kwokcząc i jęcząc biega koło strzelca lub nawet siada nad jego głową na drzewie, pod którem jest ukryty. Tak łatwa zdobycz nie jednego zachęca do zabicia matki, prawdziwy jednak myśliwy pod żadnym pozorem strzelać do starki nie powinien, gdyż młode, bez opieki zostawione, najczęściej przez lisy wyduszonemi zostają.

Z biegiem czasu, cietrzewie coraz trudniej na wab idą, tak iż tylko z wyżłem polować na nie można. Wówczas u samczyków, które się w pierwszej młodości niczem od samicy nie różniły, zaczyna przebijać szafirowo-czarna barwa, co było powodem nadania im nazwy *farbowików*.

W późnej wreszcie jesieni, cietrzewie biją na *cienie*. Myśliwy wystawiwszy budkę w miejscach, gdzie cietrzewie na osiny ([2]) wylatują, stawi w pobliżu takowej wypchanego lub z gałganków zrobionego cietrzewia, czyli tak zwany *cień*, i w budzie czatuje. Cietrzewie zlatują się i ośmielone widokiem towarzysza, bez obawy zbliżają się do budki, najczęściej przekonawszy się o swej pomyłce, rzucają się na cień i zaczynają go dziobać z zajadłością, nie troszcząc się bynajmniej o strzelca, który do nich z szałasu strzela.

Zimą podjeżdżają do cietrzewi w saneczkach, kiedy stadko ich spuszcza się na niską brzezinę, lecz w ogóle zimowe polowanie na nie jest bardzo trudne i rzadko powodzeniem uwieńczone bywa.

Józef Semiradzki.
(*Niedźwiedź Litewski*).

POLOWANIE NA KACZKI.

Szczególniej ulubioną przez wielu myśliwych rozrywką myśliwską są polowania na wodne ptastwo. Przedstawiają one nieraz wielką rozmaitość i pozwalają nastrzelać się do woli, byle pewna miejscowość posiadała usadowieniu się ptastwa wodnego warunki przyjazne. Między licznem różnego rodzaju ptastwem wodnem, które jak u nas jest wędrującem, znaczny poczet stanowią dzikie kaczki, przebywające wśród lata w okolicach większych wód, jezior i stawów, a pojawiające się wczas na wiosnę i do późnej jesieni w przelocie na mniejszych rzeczółkach, a nawet zatrzymujące się tu pomimo silniejszych mrozów na oparzeliskach, jakby im nie pilno w cieplejsze odlatywać kraje, a pilniej jeszcze powracać do nas, niejako do swoich stron rodzinnych. Zresztą nie musi też być im zbyt rozkosznie gdzieś tam na południu, bo rzeczywiście powracają zawsze chudsze, aniżeli jakiemi od nas odlatują. Dla tego nawet polowanie na wiosnę na przelotach, z tego jedynie względu nie bardzo zachęca, że jednak w tej porze wszelkie inne polowania, z wyjątkiem na zwierzynę drapieżną, już ustały lub ustają, kaczki więc choć w części wypełniają tę lukę przerwanych rozrywek myśliwskich, które przeciągnąć się dają w ten sposób do połowy Kwietnia.

Na kaczki poluje się w wieloraki sposób, albo z wyżłem na jeziorach, stawach i moczarach, albo na ciągach, albo z zasadzką. W pierwszym razie może mieć powodzenie polowanie tylko na mniejszych przestrzeniach wód gęsto zarosłych szuwarem, kiedy można bliżej zejść kaczki i strzelać je albo z brzegu stawów, z pomocą wyżła, albo też podjeżdżać na łodziach. Na większych jednakże przestrzeniach wód i do tego mniej zarosłych, polowanie takie niema powodzenia, gdyż kaczki zaliczają się do bardzo przezornego ptastwa, które zdaleka się zrywa, szybko w górę wzlata, a nawet nagle przydybane, w chwili strzału unika ciosu zręcznem zanurzeniem się w wodę. Lepiej też w takich razach udaje się polowanie z zasadzką, które odbywa się albo na łodziach umajonych gałęziami, ukrywającemi obecność łódki i znajdujących się na niej myśliwych, albo też z umysłu pobudowanych przy brzegach lub na kępach, szałasów z gałęzi lub darni, zaopatrzonych strzelnicami. Na większych jeziorach lub stawach, urządza się nawet stale w stosownych miejscach na wodzie wysepki, z urządzonemi na nich szałasami i albo łączy się je grobelką z lądem, albo podjeżdża się do nich łodziami. Aby wreszcie zwabić kaczki bliżej, w pewnej odległości obok szałasów, umieszcza się przywiązanych kilka żywych kaczek, tak aby swobodnie pływać i poruszać się mogły; do tych bowiem zlecą się inne i wtedy łatwiej z szałasów upolować się dadzą.

Inny jeszcze rodzaj polowania tak zwany na ciągach, jaki obra-

([1]) Roślina, wyłącznie na moczarach rosnąca, wysokości dużego krzaku czernicy, z jagodami do czernic podobnemi, lecz nie plamiącemi rąk i ubrania.

([2]) Kotki czyli nasiona osiny są ulubionym pokarmem cietrzewi i głuszców.

zuje przedstawiona tu rycina, odbywać się może przez cały rok wieczorem, albowiem kaczki przechowujące się przez dzień na bezpieczniejszych miejscach, większych wód, przed wieczorem udają się za żerem na inne pomniejsze w okolicy znajdujące się rzeki lub stawy i tę codzienną wędrówkę zwykle do raz obranych miejsc stale powtarzają. Trzeba więc tylko podpatrzyć je dobrze i wtedy w dogodnem usadowiwszy się miejscu czekać ich przybycia. W takim razie najlepiej strzelać w chwili zapadania kaczek na wodę, wtedy bowiem spapają gromadnie i mniej są uważne, kiedy zaś siedząc już na wodzie, najmniejszym płoszą się szelestem, na wszystkie strony rozlatują, lub zanurzeniem się w wodę unikają skutków strzału.

Oprócz sposobów polowania, praktykują się jeszczcze wielorakie sposoby łowienia, z któremi później dokładnie zapoznać nie omieszkamy.

OPOWIEŚCI MYŚLIWSKIE.

I.

Skórzno w Lutym.

Miejscowość, o której wspominać będę po większej części w moich opowiadaniach, znajduje się na samej północy Tomskiej gubernii.—Jest to licha mieścina powiatowa Narym, której ludność wraz z powiatem nie przenosi 4,000; zaś co do rozległości jest mniej więcej takim jak Królestwo Polskie.

Rzeka Ob' biorąca swój początek w górach Altjaskich, przerzyna ten powiat prawie na dwie połowy.—Rzeka ta przepływa ogromną przestrzeń, bo z jakie 3,500 wiorst. Przyjmując w swe łono wiele innych rzek, staje się spławną dla większych statków parowych już od Barnaułu, a płynąc z południa na północ, tem samem przepływa znaczne różnice klimatyczne, z tego to powodu zwykle na wiosnę wylewa swe wody na nieprzejrzane okiem przestrzenie. — Takie warunki sprzyjają rozmnażaniu się ptastwa wodnego, którego w tamtejszej miejscowości znajdują się nieprzeliczone massy co do liczby i gatunków. — Około Narymu rzeka puszcza zwykle w końcu Maja a wylew wody trwa po większej części z miesiąc; wtedy Narym staje się Wenecyą Sybirską — po ulicach pływają kajuki, to jest statki w rodzaju naszych berlinek.

W Syberyi czas polowania na wodne ptastwo jest krótki, ale za to myśliwy wynagrodzony bywa taką obfitością zwierzyny o jakiej tutejsi myśliwi nie mają pojęcia.

Często słyszałem o polowaniach na dzikie gęsi w tak zwanych stanach.—Przed puszczeniem lodów postanowiłem wybrać się na takie polowanie, do czego byłem zachęcany przez tamecznych mieszkańców. — W tym celu porozumiałem się z narymskim mieszczaninem Dołgorożowem—który jeszcze w jesieni w tym celu stany czyli szałasy z chróstu obłożonego sianem na zewnątrz a wewnątrz puste przygotował.—W takich to szałasach myśliwy się ukrywa, czekając na stosowną chwilę, w której na jeden strzał powinien zabić kilka sztuk dzikich gęsi.

O takich miejscowościach myśliwi starają się wcześniej wywiedzieć, aby na pewno stawiać szałasy nie narażając się na zawód.

Polowanie takie połączone jest z pewnem niebezpieczeństwem, trudem, oraz znajomością w wybraniu stosownej chwili. — Znając Dołgorożowa z jego sprytu i doświadczenia, byłem zupełnie spokojny i gotów na każde jego wezwanie. — Zaledwie kilka dni upłynęło od dnia w którym ostatecznie porozumieliśmy się, daje znać z rana aby na południe być gotowym do drogi.—Ponieważ kilka dni miało potrwać to polowanie, potrzeba było porobić zapasy żywności i amunicyi; zaledwo zdołałem to wszystko przygotować, przybywa towarzysz i nagli do podróży, którą mieliśmy odbyć częścią pieszo a większą część drogi płynąc w łodzi.

Woda na Obi zaczęła przybierać, od brzegów płynęła z jakie sto kroków szerokości; łodzią przeprawiamy się na lód, który z powodu ciepła już był nieco kruchym, popękanym; nieraz natrafialiśmy na przerwy które łodzią przebywaliśmy, i tak raz płynąc, to ciągnąc łódkę za sobą po kilkugodzinnych trudach szczęśliwie przedostaliśmy się na drugi brzeg, gdzie nieco odpocząwszy, popłynęliśmy w dół rzeki. Prąd wody był szybki; płynęliśmy prędko i bez żadnych przeszkód, ku miejscowości, gdzie miało się odbyć polowanie. Po drodze widzieliśmy nieraz ogromne stada gęsi przeciągających, ale w miarę przybliżania się do szałasów, do których potrzeba było jeszcze przejść ze dwie wiorsty, ilość ta zwiększała się ciągle, a w bliskości spostrzegliśmy najwięcej, co wróżyło pomyślne polowanie.—Ponieważ nasze pojawienie się spłoszyło wszystkie stada, tak dzikich gęsi jakoteż i łabędzi znajdujących się na jeziorku w bliskości położonem, przeto mieliśmy dosyć czasu nim zmierzchać się zacznie, do spożycia wieczerzy.

W pierwszym szałasie ja pozostałem a w drugim miał się ulokować mój towarzysz, do którego potrzebował przebyć dwie wiorsty, z tego więc powodu wcześnie rozstać się z sobą postanowiliśmy. Przygotowałem posłanie z siana i wszedłszy do środka, pierwszą czynnością było pozatykać starannie wszystkie zbyteczne dziury, pozostawiając tylko te, które do obserwacyi i strzału za konieczne uznałem. — Ukończywszy to zajęcie, zapaliłem sygaro, korzystając z czasu, gdyż surowo przestrzegany byłem aby tego później nie czynić, gdyż dzikie gęsi są nadzwyczaj ostrożnemi; prócz tego zalecano mi, aby najmniejszem poruszeniem nie zdradzić swojej w szałasie obecności.

Kilka godzin było spokojnie, gdzieś tylko z odległości dochodziły mnie przelatujących gęsi gęgania, a dopiero pod wieczór z różnych stron zaczęło się zlatywanie gęsi i łabędzi; te ostatnie zwykle siadały na wodzie wydając krzyk przeraźliwy, a nastroszywszy pióra staczały z sobą utarczki. Przypatrując się różnym ich manewrom, czas dosyć prędko upływał i nie spostrzegłem się jak już na dobre się zciemniło, w tenczas gęsi massami zlatywać się zaczęły, zapadanie których jeżeli ciemność niedozwalała mnie widzieć, to doskonale słyszałem, gdyż noc była ciemną a cichą. — Jak długo wsłuchiwałem się w ten gwar, powiedzieć nie umiem.

Pytam się was szanowni koledzy myśliwi, czy który z was nocował w takich warunkach i otoczony takiem bliskiem sąsiedztwem gęsi i łabędzi, że doprawdy nieraz zdawało mi się, że skubią siano z mego szałasu? Być może była to imaginacya spowodowana utrudzeniem i ciągłem natężeniem uwagi. Każda minuta stawała się co najmniej godziną, zdawało się, że ta noc nigdy się nie skończy, tak pragnąłem nadejścia tej chwili, w której chciałem ujrzeć wrażenie sprawione mojem veto na jednym z walniejszych dzikich gęsich sejmów.—Tak zmęczony, rozmarzony, znużony różnemi myślami, zasnąłem. — Co śniłem niepamiętam, ale zbudzony zostałem pewnie wrzaskliwszym od innych krzykiem łabędzia, przecieram oczy i widzę się literalnie oblężonym. Przytrzymując cyngle cichuteńko, dwururkę odwodzę i przez maleńki otwór, ostrożnie lufy wysuwam, wymierzywszy ku najbliższej gromadzie, pociągnąłem. — Trudno wyobrazić sobie ten krzyk i popłoch przestraszonego ptastwa, te uderzanie skrzydeł jednych o drugie, wreszcie spoglądam i nie dowierzam swoim oczom, bo tylko widzę jedną gęś zabitą — Zrozpaczony wyskakuję z szałasu a tu nad głową moją widzę jakby roje pszczół mięszające się gęsi, wymierzyłem tam gdzie ich najgęściej i po strzale widzę trzy sztuki spadające majestatycznie.—Czy myślicie szanowni czytelnicy, że zostałem tem zadowolniony? Nie!— ja mniemałem, że z dwóch strzałów najmniej z dziesięć sztuk mieć będę, nie przypuszczałem, żeby które ziarno śrótu darmo przejść mogło.

Pozbierawszy owe cztery sztuki tak niefortunnie ubite, czemprędzej na pocieszenie zapaliłem cygaro, wówczas pomyślałem o stronach rodzinnych, o naszym biednym zwierzostanie i westchnąwszy głęboko, zacząłem się krzątać nad przygotowaniem śniadania, według zwyczaju Sybiraków rozpyczynającego się od nastawienia kociołka do herbaty.

Tegoż dnia wieczorem i na drugi dzień z rana strzelałem, ale zawsze z niefortunnem szczęściem, bo tylko dziewięć sztuk wszystkiego zabiłem. — W tamtej okolicy kiedy myśliwy zabija tyle co ja prawie przez dwie doby, nazywają niczem i tameczny mieszkaniec powiada z wrodzoną flegmą „nie warto fatygi“.

Towarzysz mój zabił dwanaście sztuk. — Obawiając się złej przeprawy przez rzekę, gdyż słońce coraz lepiej dogrzewało, zmuszeni byliśmy powracać. — Przeprawa była więcej utrudnioną i niebezpieczną ale szczęśliwą.

Nadmienić tu muszę, że do łabędzi nikt tam nie strzela, gdyż puch i skóra jest mniejszej wartości od strzału. — Ostiacy łapią ich, ale w jaki sposób, tego niewiem. *J. B.*

Wiadomości bieżące.

* **Słomki.** Pomimo powtarzanych ciągle napomnień, ażeby na wiosnę nie polowano na słomki, gdyż ta szlachetna zwierzyna zupełnie z czasem zniknąć może, myśliwi nie chcą się jednak wyrzec tej przyjemności. Wprawdzie podczas wiosennego polowania na słomki zabronione jest prawem polowanie na wszelkie inne szlachetne ptastwo, ale i słomki wymagają oszczędzenia. Dziwny to zresztą jest ptak. Nowsze spostrzeżenia dowiodły na pewno, że stara słomka zabiera z sobą po wylęgnięciu swoje pisklę. W powolnym locie unosząc się zaledwie półtora metra nad ziemią, przenosi je 30—40 kroków dalej, trzymane pod brzuchem pomiędzy nogami. Dotychczas nie znaną była podobna macierzyńska troskliwość między innemi lotnemi stworzeniami.

W drukarni Jana Noskowskiego, ulica Mazowiecka Nr. 11. — Дозволено Цензурою. Варшава дня 24 Марта 1876 г.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor JAN SWIĘCICKI.